



SALONOWE
BURZE

BOHDANA
GADOMSKIEGO

Nie stoję w miejscu

Rozmowa z JANUSZEM RADKIEM, wokalistą alternatywnym

Jest magistrem historii, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znany z występów w teatrach muzycznych („Jesus Christ Superstar”, „Berlińska Rewia Kabaretowa”, „Opera za trzy grosze”, „Gorączka”, „Zakochany Paryż”, „Jerry Springer”). Karierę zaczynał od śpiewania poetyckiego. Śpiewał także w zespołach punkrockowych i rockowych oraz w oratoriach. Laureat wielu nagród, m.in. Grand Prix, Nagrody Publiczności i Nagrody Dziennikarzy XXIV Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, Nagrody Dziennikarzy za wykonane piosenki „Dziwny jest ten świat” na 40. Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, nominowany do nagrody Fryderyki w kategorii wokalista i płyta poetycka. Zdobywca pierwszego miejsca na Festiwalu TopTrendy w Sopocie i SuperJedynki w kategorii płyt pop i SuperJedynki publiczności w Opolu. Obecnie głównie pisze i wykonuje własne piosenki. Na rynku pojawiła się jego najnowsza płyta „Popołudniowe przejażdżki”. To nowa twarz artysty, który zrobił kolejny krok.

– Każda pana piosenka na nowej płycie jest jak zdjęcie – utrwała jakąś chwilę, która zaraz przeminie. Czego wynikiem są te pana obserwacje?

– Po części wynika to z tytułu płyty. Proszę sobie wyobrazić, że siedzimy w miękkim fotelu i przyglądamy się temu, co nas otacza, co mijamy i w ten sposób możemy być uczestnikami tego świata. „Popołudniowe przejażdżki” są o obserwacjach, o wyłuskaniu szczegółu z pełnego obrazu.

– Z jakich gatunków czerpał pan, żeby stworzyć taką ciekawą i spójną płytę?

– Chyba z tych wszystkich, których wcześniej dotknąłem. Jest tam trochę rock and rolla, lirycznego poetyckiego śpiewania, jest dużo piosenkowego podejścia, bez nadęcia, bez patosu. Pełnię rolę obserwatora, który zazwyczaj nie jest głośny, ale wnikliwy. Moje obecne śpiewanie ma w sobie dużo delikatności, liryki, subtelności.

– Zauważyłem, że na płycie więcej dzieje się w tekście i muzycznych subtelnościach niż w pana specyficznym wokalu?

– Tak właśnie jest, bo takie było założenie. Miałem chęć doszukać się czegoś nowego w moim głosie. Zaśpiewałem już w swoim życiu piosenki pełne popisu wokalnego, opierając się na skali głosu. Teraz doszukałem się specyfiki mojej barwy i umiejętności



Fot. Piotr Kamionka

tworzenia klimatu w rejestrach średnicowych.

– A jednak widoczne jest podobieństwo do starych piosenek.

– Piosenki piszę ciągle takie same, z żelazną konsekwencją. Różnica jest

w ich szlifie, w ich stroju. Można to usłyszeć, kiedy gram je wyłącznie na fortepianie. Odpowiedni kierunek nadaje aranżacja.

– Czy to zasługa współpracy z innymi niż do tej pory muzykami?

– Zawsze miałem okazję pracować ze wspaniałymi ludźmi. Również i tym razem dobrałem muzyków, którzy mają podobne spojrzenie na muzykę.

– Jest pan artystą alternatywnym?

– Alternatywa powinna się kojarzyć z odmiennością. Alternatywą może być każda muzyka, która jest wiarygodna i prawdziwa. To nie powinien być gatunek, a możliwość wyboru. To słuchacz sam decyduje, co dla niego jest alternatywną wartością w stosunku do popularnych produktów muzycznych.

– W sensie muzycznym też?

– Muzyka dzieli się na dobrą i złą. Dzisiaj granice między gatunkami zacierają się i dzięki temu powstaje nowoczesna muzyka. Nie słucham stylów muzycznych, słucham dzieł ludzkiej wrażliwości i pomysłowości bez granic i ram jakiegoś tam gatunku czy formatu.

– W jakim stopniu jest to muzyka dla odbiorcy, a w jakim dla pana jako wykonawcy?

– Integruję się ze słuchaczami, jestem z nimi blisko. Nie ma żadnej bariery – jestem jak moi słuchacze. Współodczuwamy, mamy podobną wrażliwość, rozmawiamy poprzez piosenkę tym samym językiem.

– Jeden z recenzentów napisał, że dla wielu pana miłośników i wrogów nowa płyta Janusza Radka będzie zaskoczeniem. I tak było?

– Miłośników zawsze trzeba zaskakiwać, wtedy kochają jeszcze bardziej. Wrogów jakoś nie zauważam, bardziej zajmują mnie obojętni i tych pragnę zaciekawic, poruszyć.

– Dlaczego postanowił pan napisać wszystkie te piosenki?

– Napisałem je sam, bo nikt by lepiej tego nie zrobił. Ta płyta jest bardzo wiarygodna i prawdziwa dzięki temu, że jest opowiadana moim autorskim językiem.

– Obecność na płycie zespołu The Ants też zadziałała?

– Tak jak wspominałem, trzeba dobrać ludzi, którzy podobnie smakują. Zespół tworzą Bartek Kapłowski, Andrzej Rajski i Leszek Biolik. Mamy próby, muzykujemy razem i znajdujemy w tym tyle radości i szczęścia, że będziemy robili nowe piosenki, wymyślali nowe kierunki, nowe brzmienia.

– Subtelność nowych nagrań to jedno z założeń?

– Tak, doszukiwanie się smaku, drobin, pewnych szczegółów, które z daleka są niewidoczne, ale przy bliższym poznaniu interesujące. Nowe piosenki są miłe i przyjazne, ale gdy człowiek dłużej ich posłucha, znajdzie w nich

bardzo mądre treści. Poprzez to, że piosenki są lekkie, mogłem zawrzeć w nich mądre i istotne rzeczy.

– Czy jeździ pan z recitalami z tym repertuarem?

– Tak, mieliśmy już około piętnastu koncertów, ale tak naprawdę zaczynają się one wiosną. Zagraliśmy w paru klubach – to nowość, bo wcześniej grałem w teatrach i dużych salach. Przy moich nowych piosenkach można tańczyć. I ludzie to wykorzystują. Zauważam, że dobrze się bawią.

– Podobno planuje pan nagrać kolejną płytę?

– Powoli się do tego zabieramy. Przynoszę na próby piosenki, koledzy muzycy również. Pięć, sześć piosenek z dwudziestu jest już pewnych.

– Co z recitalem do wierszy Hali-ny Poświatowskiej?

– Rozwijają się, są następne cztery piosenki. To połączenie elektroniki z akustycznym fortepianem, na którym gram sam, a Adam Drzewiecki wydobija całą przestrzeń elektroniczną. Płytę planuję nagrać w 2017 roku. Cały ten repertuar musi okrzepnąć. Wynika on z obserwacji publiczności, z oddziaływania wierszy.

– Polacy lubią poezję śpiewaną?

– Lubią słuchać Poświatowskiej, która jest jedyną w Polsce poetką niepomnikową. Jej poezja jest zrozumiała i bliska dla każdego młodego chłopaka i dziewczyny, którzy po raz pierwszy sięgają po wiersze. One nie przytłaczają niezrozumiałą poetyką.

– Dlaczego ludzie sięgają po poezję?

– Potrzebują języka, który nie jest prostacki i bezpośredni. Potrzebują poezji, która dodaje im ważności. Dużo czytam wierszy, cieszę się, że mogę je interpretować i odnajdywać swoją własną duchowość.

– Dlaczego wybrał pan historię jako przedmiot studiów?

– Miałem w liceum świetną nauczycielkę historii Barbarę Tkaczyk. Mówiła prostym, zrozumiałym, komunikatywnym językiem i czułem, że to, co ona mówi, jest prawdą. Byłem nią zachwycony, zaczęła mnie pasjonować historia i w końcu wybrałem ją jako przedmiot studiów. Wcześniej byłem na prawie, ale nie byłem na tyle dobry, żeby siedzieć tam dłużej.

– Naprawdę chciał pan zostać historykiem?

– Tak. Kiedyś miałem mrzonki, żeby zostać kustoszem na Wawelu. Jako nauczyciel historii miałem praktyki w szkole. Historia przydaje mi się nawet teraz. Nie bez przesady traktuje się historię jako nauczycielkę życia, bo to interpretacje tego, co przeżyliśmy i wnioski, jakie powinny wynikać z tych wydarzeń.

– Nie uważa pan tego okresu z historią za czas stracony?

– Nie. Bardzo długo studiowałem i świetnie się bawiłem. Udzielałem się

w kulturze studenckiej. W tym czasie zajmowałem się muzyką. Śpiewałem w ośrodkach akademickich.

– Mógłby pan ten czas poświęcić na solidne studia wokalne.

– Być może, ale tak się nie stało. Nic na to nie poradzę.

– Kto więc nauczył pana śpiewania?

– Śpiewania można się nauczyć i być świetnym rzemieślnikiem, wzruszającym czy rozbawiającym publiczność. Śpiew można rozumieć jako sposób wyrażenia siebie, swoich napięć, lęków, zachwytów i namiętności. Tego nie nauczy żadna szkoła. Do tego trzeba mieć gotowość i przekonanie, że się obrało odpowiedni środek. Każdy ma możliwość artystycznego wypowiedzenia się niezależnie od gatunku, formy czy rodzaju sztuki.

– Ale ostatecznie postawił pan na muzykę...

– Był taki okres, że przez pewien czas zrezygnowałem ze śpiewania. Pracowałem w agencjach reklamowych, pisałem reklamy, produkowałem je. Ale pewnego dnia moja żona odpowiedziała mi, że jednak powinienem śpiewać, bo jestem do tego stworzony. Zbiegło się to z propozycją zagrania w rock operze „Jesus Christ Superstar”, w którym grałem rolę Judasza.

– Nie wspominał pan, że w młodości śpiewał w anarchizującym zespole punkrockowym?

– Śpiewałem, bo młodość powinna być lewacka, lewicowa i anarchistyczna. Wszyscy młodzi powinni być anarchizujący i przeciw, w kontrze. Powinni cały czas być wojujący. Szarpać, gryźć i grać muzykę, która wynika z ich buntu.

– Czyli pan w młodości był właśnie taki?

– Taki byłem.

– W jakich innych przestrzeniach muzycznych poruszał się pan później?

– Stworzyliśmy z Robertem Kasprzyckim duet i śpiewaliśmy piosenkę studencką i graliśmy po ośrodkach akademickich. Potem spotkałem Piotra Zandera z zespołu Lombard i stworzyliśmy zespół Zander Haus. Następnie był okres teatralny i role w spektaklach muzycznych, m.in. „Sen nocy letniej”, „Opera za trzy grosze”, „Opowieści 11 katów”. W 2005 roku wziąłem udział w Tryptyku Świętokrzyskim, w oratoriach „Świętokrzyska Golgota”, „Tu es Petrus” i „Psałterz wrześnieowy” Zbigniewa Książka i Piotra Rubika. Zagraliśmy razem ponad sto koncertów. Ta współpraca trwała ponad trzy lata. Jednocześnie nagrywałem i wydawałem swoje płyty.

– W tym moją ulubioną – „Królową Nocy”?

– Powstała z moich teatralnych fascynacji. I jeszcze jedną – „Serwus madonna”, krakowską lirykę z Piwnicy pod Baranami.

– Pochodzi pan ze Starachowic. Jak dziś postrzega pan rodzinne miasto?

– Nigdy nie czułem przywiązania do miast, w których mieszkałem, aczkolwiek bliskie były mi te, w których miałem przyjaciół, którzy podobnie myślą, i z którymi dobrze się czuję. W Starachowicach są takie osoby, z którymi chodziłem do liceum i do dzisiaj z nimi mam kontakt. Ponadto tam mieszkają moi rodzice i ludzie, którzy są wspomnieniem mojego dzieciństwa i młodości. Często wracam tam z ogromną przyjemnością.

– Ale dom dla siebie i rodziny wybrał pan pod Krakowem.

– Nie zdecydowałem się na Kraków, bobym się tam udusił. Mieszkam nad Krakowem, na Pogórzu Wielickim, gdzie jest tak wysoko, że mnie już smog nie dotyczy.

– W dużym domu?

– Dwustumetrowym. Zaprojektował go mój kolega Michał Urban. Kupiłem dom, a on mi go przebudował na inny niż wszystkie.

– Ciekaw jestem, czy córki pójdą w pana ślady?

– Moja starsza, szesnastoletnia córka Zuzanna, jest osobą niezwykle mądrą, o swoim rozwoju myśli artystycznie, ale w szerokim pojmowaniu. Interesuje się różnymi rzeczami, ale na razie żadnej nie wybiera. Pisze poezje, bardzo dobrze śpiewa, pisze scenariusze, interesuje się fotografią, obrazem.

– A druga córka?

– Aniela ma sześć lat i niesamowite zdolności do zapamiętywania. Kiedy się uczy tekstów, ten maluch zapamiętuje szybciej niż ja.

– Czy ma pan poczucie spełniającego się artysty?

– Tak, bo dzięki swojej publiczności mogę robić to, co lubię i co mnie fascynuje. Mogę sobie pozwolić na zmianę kierunku, na eksperymenty. Publiczność nie idzie za gatunkiem muzycznym, lecz za wspólnymi upodobaniami. Ja nie stoję w miejscu, ona też. Jestem innym człowiekiem niż dziesięć lat temu. Wszyscy się zmieniamy. Ta publiczność idzie ze mną, a ja z nią. Muzyka pozwala mi się cały czas rozwijać i są to korzyści nie do oszacowania.

– Czy opiniotwórcze media są zainteresowane artystą, który jak pan pędzi do przodu?

– Nie, raczej wolą kogoś stałego i statecznego, bo ktoś taki jest bardziej wygodny, łatwy do określenia, do opisanie. Tylko nieliczni są zainteresowani tym, czego artysta chce i jakie ma perspektywy. Tylko oni mogą sobie pozwolić na śledzenie rozwoju i konfrontację z takim artystą. Dlatego ja bardziej liczę na publiczność i kogoś takiego, kto ma gotowość oceny takiego artysty jak ja.

– Zna pan taką osobę z mediów?

– Tak, to pan, panie Bohdanie.

**Rozmawiał:
BOHDAN GADOMSKI**